

Polski przemysł – dekarbonizuj się albo giń



MIROSŁAW BIELIŃSKI

Prezes Zarządu, Bankilo, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Presja zachodnich odbiorców wymusza na polskich przedsiębiorstwach przemysłowych, by ich działalność produkcyjna była nie tylko efektywna energetycznie, ale też by wykorzystywała zieloną energię. Dotychczasowe sposoby udowadniania jej zeroemisyjności, takie jak zakup świadectw pochodzenia czy instalowanie farm fotowoltaicznych na dachach fabryk, w oczach partnerów biznesowych dowodzą dziś paradoksalnie jej „brudności”. Dlaczego? Jakie są inne sposoby na pokazanie, że wykorzystywana przez firmy energia pochodzi ze źródeł odnawialnych? Czy polski przemysł będzie potrafił stawić czoła temu wyzwaniu?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor prowadzący „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego”.

W tym momencie nie ma jeszcze żadnych regulacji, które nakazywałyby przedsiębiorstwom przemysłowym wykorzystywanie tylko i wyłącznie energii odnawialnej. Nie zmienia to jednak faktu, że coraz częściej wymagają tego zagraniczni partnerzy, presję czuć też ze strony instytucji bankowych. Czy można powiedzieć, że jesteśmy dziś zatem świadkami procesu samoczynnej dekarbonizacji polskich firm z II sektora?

Faktycznie nie ma dziś formalnej konieczności udowadniania źródeł, z których pochodzi wykorzystywana energia. Coraz częściej spotykam się natomiast z sytuacjami, w których zachodni odbiorca dóbr produkowanych w Polsce oczekuje od producenta ich przedstawienia. Sądzę, że presja rynku, presja klientów będzie najmocniejszą dźwignią tego procesu. Zauważam ją także ze strony banków, które w swoich analizach kredytowych zaczynają badać ślad węglowy, a nawet wodny. Myślę, że dopiero kolejnym etapem będzie natomiast presja formalna.

Firmy, które chcą dziś utrzymać się na rynku coraz częściej nie mają innego wyboru, niż podjąć wysiłek dekarbonizacyjny. Ich klienci oczekują od nich zazwyczaj udowodnienia po pierwsze, że wytwarzane na ich zlecenie dobra zostały wyprodukowane przy małym zużyciu energii, a po drugie – że energia ta była „czysta”.

Założmy, że dana firma dysponuje energooszczędną technologią produkcyjną. W jaki jednak sposób ma dowieść, że wykorzystywana przez nią energia jest zielona?

Do tej pory najczęstszą taktyką polskich firm było kupowanie świadectw pochodzenia energii ze źródeł odnawialnych. Sęk w tym, że producenci udowadniali w ten sposób tak naprawdę, że wykorzystują „brudną” energię – którą kupują gdziekolwiek i jakkolwiek – dokupując do niej w ramach „pokuty” świadectwo pochodzenia. O jego wartości najlepiej świadczy jego cena – o ile megawatogodzina energii kosztuje kilkaset złotych, o tyle świadectwo to koszt 2-3 zł. Stanowi ono więc dowód, że ktoś gdzieś kiedyś wytworzył „czystą” energię, natomiast wcale nie oznacza tego, że dana firma wykorzystwała ją w procesie produkcyjnym. To raczej dowód wskazujący na to, że tak właśnie nie było.

“ Do tej pory najczęstszą taktyką polskich firm było kupowanie świadectwa pochodzenia energii ze źródeł odnawialnych. Sęk w tym, że producenci udowadniali w ten sposób tak naprawdę, że wykorzystują „brudną” energię – którą kupują gdziekolwiek i jakkolwiek – dokupując do niej w ramach „pokuty” świadectwo pochodzenia.

Jakie są zatem inne, bardziej wiarygodne sposoby udowodnienia, że do produkcji użyto zielonej energii?

Innym poziomem legitymizacji firm chcących przedstawiać się jako zielone jest posiadanie własnej instalacji wytwarzającej energię elektryczną z odnawialnego źródła. W polskich warunkach przyjmuje ona zazwyczaj postać paneli fotowoltaicznych zamontowanych na dachu hali produkcyjnej. Z pewnością dobrze wygląda to PR-owo, jednak faktem jest, że tego typu instalacje są zazwyczaj dość małe i mogą pokrywać zużycie energii danego zakładu jedynie do pewnego stopnia. Problemem jest to, że budowanie większych instalacji – nawet jeśli produkowana w nich energia nie byłaby przesyłana poza fabrykę – wiąże się ze sporymi ograniczeniami formalnymi.

Po drugie – firmie chwalcącej się, że w procesie produkcyjnym wykorzystuje wyłącznie wytworzoną przez siebie zieloną energię łatwo jest udowodnić, że wcale tak nie jest. Fotowoltaika jest skuteczna i efektywna przez kilka miesięcy w roku i oczywiście tylko w ciągu dnia. Nie ma więc wątpliwości, że zakład, który pracuje na trzy zmiany, w nocy czy w pochmurny dzień będzie musiał pobierać energię z innego, najprawdopodobniej „brudnego” źródła.

Czy firmy mają jeszcze jakieś inne alternatywy, pozwalające im na przekonanie partnerów o swojej „zieloności”?

Istnieje możliwość postawienia linii energetycznej łączącej bezpośrednio fabrykę z dużym źródłem „czystej” energii, np. farmą wiatrową czy elektrownią wodną. Takie rozwiązanie wiąże się jednak po pierwsze z potężnymi nakładami inwestycyjnymi, a po drugie – z wieloma barierami natury formalnej. Nie może zatem dziwić, że w skali całej Polski jest zapewne nie więcej niż kilka zakładów, które zaopatrują się w zieloną energię w ten sposób.

Ostatnią opcją jest udowodnienie, że kiedy my zużywamy energię, ktoś inny w tym samym czasie produkuje i włącza zieloną energię do sieci. Aby móc to zrobić, potrzebne byłoby specjalne urządzenie pomiarowe, które będzie to w jakiś sposób pokazywało. Z pomocą nie przyjdą nam tu operatorzy sieci dystrybucyjnej, którzy pomiar energii organizują wokół innego celu – prawidłowego wystawiania faktur za zużycie prądu, a nie określania, z jakiego źródła ten prąd pochodzi.

Za kilka lat będzie o to nieco łatwiej, gdyż wdrożony zostanie centralny system informacji o rynku energii (CSIRE), za którego sprawą pomiary będą następowały w krótkich, 15-minutowych przedziałach, a informacja pomiarowa będzie łatwiej dostępna dla wszystkich użytkowników. Jej wadą będzie jednak opóźnienie – być może nawet kilkutgodniowe. Doprowadzi to do absurdalnej sytuacji, w której o tym, czy wykorzystywana przez firmę energia pochodziła z odnawialnych źródeł, będzie się ona dowiadywała *post factum*. Użyteczność tej informacji będzie niewiele większa od wskazania prędkościomierza w samochodzie, pokazującego prędkość nie bieżącą, ale sprzed np. miesiąca.

Optymalnym rozwiązaniem byłoby dokonywanie pomiaru zużycia zielonej energii z informacją przekazywaną przedsiębiorstwom w czasie rzeczywistym. Dawałoby to im możliwość bieżącej reakcji w postaci np. zgłoszenia się do producenta energii z prośbą o zwiększenie produkcji w danym momencie czy też tymczasowego ograniczenia zużycia energii w zakładzie i przeniesienia pewnych aktywności na późniejsze godziny.

“ Optymalnym rozwiązaniem byłoby dokonywanie pomiaru zużycia zielonej energii z informacją przekazywaną w czasie rzeczywistym. Dawałoby to firmom możliwość bieżącej reakcji w postaci np. zgłoszenia się do producenta energii z prośbą o zwiększenie produkcji w danym momencie czy też tymczasowego ograniczenia zużycia energii w zakładzie.

Czy ostatni z wariantów, zakładający nabywanie zielonej energii od producentów w czasie rzeczywistym stwarza potencjał dla rozwoju prosumentyzmu?

Wyobrażam sobie, że zabezpieczenie „czystej” energii przez firmy produkcyjne odbędzie się na kilka sposobów. Część energii dostarczą prosumenci, natomiast więcej pochodzić będzie

z profesjonalnej części rynku, tzn. wyspecjalizowanych przedsiębiorstw posiadających własne farmy fotowoltaiczne i wiatrowe, które będą sprzedawały wyprodukowaną tam energię potrzebującą jej w danym momencie odbiorcom. Ponieważ funkcjonujemy w jednej, zintegrowanej sieci energetycznej o zasięgu od Estonii aż po Portugalię, polska fabryka będzie mogła na bieżąco zakupić energię produkowaną w danej chwili nawet na drugim końcu Europy.

“ Ponieważ funkcjonujemy w jednej, zintegrowanej sieci energetycznej o zasięgu od Estonii aż po Portugalię, polska fabryka będzie mogła na bieżąco zakupić energię produkowaną w danej chwili nawet na drugim końcu Europy.

Nie zapominajmy też o wirtualnych i zbiorowych prosumentach. Nie mamy ich jeszcze w prawie polskim, ale znajdują się oni w dyrektywach unijnych i co ważniejsze – są też w logice kierunku zmian: chęci inwestowania w zieloną energię.

O rozmówcy



MIROSŁAW BIELIŃSKI

Prezes Zarządu, Bankilo, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Mirosław Bieliński – Prezes Zarządu Bankilo. Były Prezes Zarządu Energa oraz członek rad nadzorczych dużych spółek funkcjonujących jako sprzedawca energii, sieci energetyczne, elektrownie, giełda energii. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Partnerzy „PPG”



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



GDAŃSK



WYSOKIEJ JAKOŚCI SPAWANE KONSTRUKCJE PRZEMYSŁOWE

